№ 17.

Warszawa, dnia 26-go Kwietnia 1908-go roku.

Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocz. nie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycja główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący

POD STRZECHĄ.

Jest rzeczą z dawien dawna powszechnie stwierdzaną i uznawaną, że ogół włościanek polskich stoi na najniższym stopniu umysłowego rozwoju, co więcej — panuje przekonanie, że one same nie odczuwają najmniejszej potrzeby kształcenia się i chętniej zbierają środki na naukę synów — niż córek, — w tem przekonaniu, że dziewczynom nic po nauce, i że byle kapustę i kaszę jako tako uważyć potrafiły, to niczego więcej kandydatki na żony umieć nie potrzebują.

O tym stanie rzeczy pisano już niejednokrotnie, bywał on też nie raz miłym i nadużywanym tematem dla moralistów i... humorystów, czy jednak współrzędnie z ogólnem dążeniem do oświaty nie uległ pewnej zmianie? Czy w tych stojących wodach nie zaczyna się coś kłębić i poruszać?

Na to pytanie chciałabym właśnie dzisiaj odpowiedzić i rzucić trochę światła na ruch, który coraz szersze kręgi zataczać poczyna wśród polskiej wsi i zdaje się mieć przyszłość zapewnioną.

Początki tego ruchu datują mniej więcej od lat czterech, a choć i dawniej zdarzały się sporadyczne wypadki uczenia dziewcząt wiejskich po dworach, choć niewielkie grupy uczęszczały do szkół gminnych, większość atoli wkrótce zapominała tego, co się nauczyła, zachowując jako jedyną praktykę t. zw. czytanie *na książce*, to jest niby odczytywanie nauczonych na pamięć modlitw z książki do nabożeństwa, rozumiejąc że *ta jedna książka i tylko takie czytanie* potrzebne są kobiecie.

Nauka dziewcząt włościańskich była bez przyszłości, bo nie miała ideowego podkładu i określonego kierunku, to też nie wywierała żadnego wpływu na kulturalny poziom wsi.

Szerszy i bardziej celowy zakres miała dopiero nadać nauce dziewcząt z ludu Marya Kleniewska, która chciała rozwijać ją w kierunku uświadamiającym przedewszystkiem o obowiazkach rodzinnych i narodowych.

Był to już niewątpliwie pewien krok naprzód, gdyż wielka popularność Maryi Kleniewskiej dawała rękojmię, że myśl jej poruszy szersze warstwy kobiet, które tą ważną akcyę ujmą w rękę.

Bodziec i pomoc ze strony kobiet wykształconych były tu konieczne i stanowiły z ich strony elementarne wypełnienie obowiązku, a dodam tu zaraz, — obowiązku jak się okazało, bardzo wdzięcznego tam właściwie, gdzie podjęty został, nie dla chwilowej mody, ale z rzetelnego poczucia miłości ojczyzny. Akcya, rozpoczęta we właściwej chwili, zaczęła się szybko rozwijać, pomimo braku przygotowania tych, które ją prowadziły i pewnej nieuniknionej zresztą nieufności włościanek, zaskoczonych niejako tym niespodziewanym prądem, ciągnącym je z wiekowego cienia — ku światłu.

Prawie jednocześnie z wystąpieniem Maryi Kleniewskiej (w wydawnictwie „Bluszczu" „Kobieta współczesna", „Świecie kobiecym" i w „Delegacyi gospodyń wiejskich"), rozpoczęły pracę w dwóch zupełnie różnych, choć dopełniających się kierunkach p. Jadwiga Dziubińska, założycielka i kierowniczka szkoły gospodarczej dla dziewcząt włościańskich w Kruszynku i p. Józefa Daszewska — organizatorka pierwszego kółka kobiet wiejskich w garwolińskiem.

Nie waham się zestawić tutaj tych trzech nazwisk, bo choć każda z tych kobiet pracowała w innym duchu i zakresie, to jednak wszystkie działały pod jednym impulsem — służyć społeczeństwu.

Typ szkoły w Kruszynku przystosowany został w zupełności do potrzeb naszej wsi — zdaje mi się, że nie wzorowano się tu na żadnym z istniejących zakładów zagranicznych i muszę dodać, że tylko kobieta znająca tak doskonale lud jak J. Dziubińska, mogła stworzyć instytucyę kulturalną, tak znakomicie odpowiadającą swemu celowi. Wszakże miała ona do czynienia z materyałem po największej części absolutnie surowym, — a jeśli przygotowanym, to często tak, że wszystko należało z gruntu przerabiać.

Szczęśliwym trafem udało się p. D. pozyskać dla szkoły bardzo wygodne pomieszczenie: dom obszerny, widny, zabudowania gospodarskie doskonałe, ogród, choć zaniedbany ale dość duży, znalazła też w właścicielach Kruszynka ludzi, którzy, przejęci jej ideą, chętnie śpieszyli z pomocą we wszystkiem.

I tak powstała ta cudowna instytucya mająca za cel wydobycie z dziewczyny wiejskiej najpiękniejsze pierwiastki człowieczeństwa, przygotowanie jej do godnego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich, danie jej praktycznych podstaw znajomości gospodsrstwa i przemysłu wiejskiego, otwarcie jej oczu na świat, — rozszerzenie widnokręgu duszy i umysłu.

Myśl Jadwigi Dziubińskiej była zanadto doniosła aby nie miała znaleźć naśladowczyń, i tak przed rokiem powstała podobna instytucya w Mirosławicach (Kutnowskie) a podobno projektowane są jeszcze trzy w Gołotczyznie (Ciechanowskie), miały być otwarte w styczniu, lecz z powodu pożaru nastąpiła zwłoka, w Nałęczowie i na Podlasiu.

Praca nad dziewczętami włościańskiemi wykazała w całej pełni jak dużo niepospolitego materyału kryje się wśród nich i marnuje. Zaledwie rok — najwyżej dwa lata pracy nad niemi, a już wybijają się ponad jednolity dotychczas tłum — jednostki niepospolite i rwą się do czynu z zapałem tak szlachetnym, że aż dusza się raduje na ten widok.

Oto co pisze Maryanna Biniekówna, która

przed rokiem ukończyła Kruszynek i wypowiada w „Siewbie“ swoje zapatrywania na stanowisko kobiet i potrzebę kształcenia ich:

„Czyż my pogrążone w mrokach nocy, tej strasznej ciemnoty winne jesteśmy? Tak bardzo temu winne, że światło jakie wy garniecie *dla siebie* razi nasz wzrok.

„Wieki niedoli, wieki niewoli podwójnej, zależności niewolniczej, nie mogły urobić umysłów i charakterów naszych innymi.

„W ucisku, w upodleniu musiałyśmy się stać bezmyślne do pewnego stopnia i zrezygnowane.

„Ślady te łatwo bardzo zatrzeć, byle tylko usunąć pierwsze, — usunąć wszelki ucisk.

„Trzeba tylko *uznać nas za ludzi*, trzeba nam dać to, co jest wszystkiem — oświatę.

„Wiedzy, oświaty nam nie mierzcie, a z serca pozwólcie jej szukać; oświata to nie lekarstwo, nie trucizna, którą na krople mierzyć trzeba; oświata to powietrze do życia, do oddychania... jest jednakowo nam, jak wam potrzebne. Powiadacie — baba chłopem rządzi i czego to jeszcze po gazetach krzyczy. A ja krzyczę właśnie dlatego żeby jedni drugimi nie rządzili jak dziś.

„Widzimy przecież że rządzą nie zawsze uczciwie — a już prawie nigdy sprawiedliwie. My też wiemy, że my pośrednio, to jest w takich warunkach, mogłybyśmy dużo robić dobrego i powinnyśmy, bo obowiązki są olbrzymie, lecz nie umiemy i w tych warunkach umiejętności nie zdobędziemy, i to pewna, że dokąd my i wy nie będziemy się czuć i uważać za ludzi, dotąd próżne wasze wysiłki nad polepszeniem doli, daremne pragnienie jasnych dni w których słońce równości zaświeci. Boć nie tylko różnicą jest ta nierówność materyalna, ale istnieje większa przepaść — to nierówność umysłowa“.

I tak pisze dalej:

„Więc ludzie jaśniej patrzący na rzeczy, widząc, że ciemnota to największy wróg, a ciemnota kobiet źle odbije się w przyszłych pokoleniach, wobec tego że matka stanowi jedyną wychowawczynię — pomyśleli jakby zło usunąć. Zaczęto więc dla dziewcząt zakładać szkoły“...

„Gdy tylko zdołają obudzić w nas poczucie godności człowieka, gdy nam dadzą poznać obowiązki kobiety chrześ ijanki, gdy te obowiązki nauczną nas wypełniać, to jedno cześnie będziemy mogły bez zwątpienia i namysłu powiedzieć — kobieta człowiekiem jest“.

Czy ten artykuł nie robi wrażenia siły żywiołowej, która musi sobie drogę naprzód utorować? Czyż nie daje rękojmi, że kobiety, które tak czują, wprowadzić zdołają kulturę wśród swoich i oprą ją na zdrowych podstawach?

Przechodzę teraz do pracy p. Daszewskiej, skierowanej ku podźwignięciu poziomu umysłowego włościanek matek, pędzących senny i ślimaczy żywot w domowych kłopotach, urozmaiconych swarliwym babskim jazgotem. W zwykłych i prostych słowach opisuje ona organizacyę kółka i działalność jego od chwili powstania.

Pierwsze kółko kobiet włościanek „Przedświt“, zawiązane zostało w Siedzowie, w Czerwcu 1905 roku, przystąpiły do niego 43 członkinie, mieszkające w promieniu 3 milowym. Członkinie zbierały się co miesiąc kolejno we dworze i u gospodyń, co wpłynęło bardzo na stosunek serdeczny między niemi. Złożyły one po 2 rb. wkładu, z którego to kapitału kupioną została ręczna maszyna do szycia, na której uczyły się szyć, a następnie wypożyczały ją za opłatą 20 k. dziennie. Sprowadzono też jaja kur rasowych, nasienie lnu pskowskiego, towary łokciowe, chustki, nici, grzebienie i różne drobiazgi zamawiane według potrzeby a sprzedawane z małym zarobkiem. Kółko miało swoją bibliotekę i prenumerowało „Przodownicę“ a następnie i „Łan polski“. Przy braku pomocy lekarskiej w okolicy, członkinie uznały za konieczne sprowadzenie akuszerki i złożyły dla niej rb. 80 na rok pierwszy, dopóki nie wyrobi sobie praktyki. Cztery kobiety wysłały swoje córki na naukę do Kruszynka.

Po dwóch latach okazało się że obrotu handlowego było w Kółku 2400 rb. a czystego dochodu 215 rb. czyli po 5 rb. na osobę. Kółko, chcąc rozszerzyć swoją działalność przez uświadomienie większej liczby kobiet, postanowiło w maju 1907 r. rozwiązać się, aczkolwiek z wielkim żalem, bo członkinie zżyły się z sobą, ale chodziło o to, żeby założyć więcej podobnych kółek w okolicy, gdzie kierowniczkami mogłyby być członkinie pierwszego Kółka. W ten sposób powstały cztery nowe stowarzyszenia a w dwóch przewodniczą włościanki: Katarzyna Sobczakowa i Wacławowa Piórowa.

W Siedzowie zawiązało się nowe Kółko pod uprzednią nazwą „Przedświt“, składające się przeważnie z nowych członkiń, które złożyły również po 2 ruble na kapitał obrotowy i postanowiły składać rocznie po 20 groszy na kupno książek. Członkinie Kółka zrozumiały już wadliwość żydowskiej tandety i proszą o sprowadzanie towarów dobrych, chociaż droższych. Wiele kobiet zaopatrzyło się w maszyny do szycia, uznając oszczędność czasu przy szyciu na maszynie. Kółko uzyskało nawet znaczne ustępstwo w głównym składzie Singera.

Gospodynie pokupywały sobie duże miednice emaljowane do mycia i postanowiły postawić je na osobnym stołku wraz z mydłem i ręcznikiem żeby zawsze mieć na pamięci mycie rąk po każdej pracy; rozumieją też potrzebę odświeżania powietrza w mieszkaniu, a nawet nauczyły się radzić sobie w niektórych chorobach i wypadkach skutkiem częstych pogadanek na zebraniach i otrzymania od jednego z ziemian 3 apteczek z głównemi środkami lekarskiemi i przepisaniem jak i kiedy mają być używane.

Wreszcie — wszystkie członkinie posyłają swe dzieci do ochrony lub szkółki.

Oto w streszczeniu obraz owocnej pracy kulturalnej, — dziś oprócz kółek garwolińskich istnieje już kilkanaście innych, a choć nie wszystkie rozwijają się z jednakową łatwością, choć w niejednem walczyć trzeba z wielkiemi przeszkodami, wszystkie jednak w mniejszym lub większym stopniu przyczyniają się do wykorzenienia przesądów, do rozwoju umysłowego i podniesienia gospodarstw kobiecych na wsi.

I tak potrzeba było paru lat zaledwie i pracy nielicznych jednostek na to, by człowiek zaczął się budzić w włościankach, a to przeświadczenie napełnia nas otuchą i wiarą, że polski lud — ta najliczniejsza i najwytrwalsza warstwa naszego narodu, wychowany przez rozumne i kulturalne matki, zwycięsko wyjdzie z tych wszystkich przejść, które go przytłaczają.

M. Skała.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Zainterpelowany co do swego szlachectwa, redaktor nastroszył małe wąsiki i podkręcił je gestem odpowiednim do karabeli.

— Mnie pan radca pyta, czy jestem szlachcicem? Mnie?—oburzył się.

— Ja nie pytam — któżby nie znał pańskiego pochodzenia? — upewnił go radca dwuznacznie. — Chcę tylko poruszyć w panu szlacheckie sumienie. Toć my wszyscy stanowimy jedną wielką rodzinę. A rodziny, zwłaszcza ubogie, jak nasza, polska, solidarnością tylko stoją. Dlatego winniśmy pomagać sobie wzajemnie. Ty mnie dziś — ja tobie — jutro. Trzymać się! Nie dać się! Taka powinna być nasza dewiza!

— Ma pan radca słuszność. Jestem na pańskie usługi.

— Tak, to rozumiem! Odezwała się w panu krew szlachecka, choć porzuciłeś nasz szlachecki obóz. A więc słuchaj. Jak już mówiłem, pani Żalińska wzięła się do pracy — nie na żarty. Próbowała trzymać uczniów na stancyi, ale że to niepraktyczna, nieprzyzwyczajona liczyć się z groszem, więc, ani weź, nie mogła związać końca z końcem. Wreszcie trafiło jej się miejsce na Litwie u wdowca—niejakiego Żelwietra. — Możeś słyszał. — Jest tu w Warszawie jego bratanek, doktór.

— Znam go.

— Otóż ten Żelwietr z Litwy ma dwie córki. Pani Żalińska opiekuje się niemi i dom mu prowadzi. Rozumiesz przecie że nie jest tam klucznicą, tylko do reprezentacyi.

— *Cela va sans dire*, panie radco.

— Miło z tobą rozmawiać... Jesteś, bądź co bądź, *naszym*, choć pióro swe oddałeś *tamtym*. Ale już dobiegam do mojej mety...

Twarz Van Nieckiego rozjaśniła się.

— Dwa słowa i skończę — ciągnął dalej radca. Muszę ci tylko powiedzieć, że młodsza córka pani Żalińskiej, pobiera nauki z Żelwietrównami, jej syn, jedynak, kształci się kosztem Żelwietra — tego z Litwy — w Puławach. Najstarsza córka, ta właściwie o którą mi teraz chodzi — była nauczycielką gdzieś tam, za Bugiem. Ale młode to, sprzykrzyło jej się na odludziu — zresztą ma talent — pisuje. Krótko mówiąc, przyjechała tutaj i szuka zajęcia.

— Lepiej było zostać — za Bugiem — wtrąca redaktor.

— Takich rzeczy mi nie mów, łaskawco. Cóż to, udajesz starego, nie chcesz rozumieć młodości.

— Kiedy bo w tej Warszawie strasznie ciasno!

— Tak się to niby mówi, a szpilka da się zawsze wetknąć w stóg siana. Zresztą, mój drogi, talent ma swoje prawa. Mogłem był wkręcić pannę Adelę Żalińską do redakcyi „Gleby", — nasz organ, — wolę jednak, żeby pracowała pod twoim kierunkiem, bodaj w piśmie innegp obozu. A zresztą powiedziałem sobie: gdzie jak gdzie, ale w gazecie tak postępowej, jak wasza, nie odrzucą kandydatury kobiecej. Bo to nigdzie jeszcze, w żadnej redakcyi kobiet niema. Wy pierwsi wpuścicie ją w szranki dziennikarskie. W dziejach kultury będzie wam zapisane, że w roku Pańskim 1891 „Brzask" otworzył swe podwoje — kobiecie. Ładnie brzmi, prawda?

Oblęcki znowu uderzył w sedno.

— Co do mnie pragnąłbym serdecznie,— upomniał redaktor — ale wszystkie stanowiska zajęte.

— Stanowiska! Zaraz stanowiska! Chodzi tylko o to, żeby ją posadzić przy biurku. A będziecie z niej mieli pociechę. Bardzo inteligentna.

— Co umie?

— Wszystko, co panna z dobrego domu umieć powinna.

— To mało, panie radco, strasznie mało

— Jakto mało? Zna cztery języki. Mogła by tłómaczyć powieści, a i z głowy napisać potrafi... Ma już nawet gotowe utwory... Spróbujcie... Taka osóbka niewiele miejsca zajmie — postawicie jej krzesło przy którемkolwiek biurku i będzie siedzieć cichutko. Dacie cokolwiek do roboty, i zrobi. A zapłacicie jakie dwadzieścia pięć, trzydzieści rubli — weźmie. Żaden mężczyzna by nie wziął, a ona — weźmie.

— Panie radco,... właściwie... prawdę mówiąc... z taką panienką — kłopot. Co do mnie, jestem zawsze *correct*... mam to we krwi, w przyzwyczajeniach, dobre wychowanie domowe, tradycya — ale tamci... zbierana drużyna — mówią, co im przez łeb przejdzie, co ślina przyniesie na język... A przy panience ani sposób...

— No, to się odzwyczają. Tem lepiej dla nich.

— Dajmy na to, że zechcą się odzwyczaić, choć wątpię, gorsza będzie bieda z wydawcą. Radykał, demagog a tu latorośl szlachecka.

— A jednak pan, potomek szlacheckiego rodu, zostałeś przez niego powołany na kierownika „Brzasku". Wierzaj mi pan — przekonywał go w dalszym ciągu radca — ja znam waszych demagogów, to najwięksi arystokraci: lubią herby, przydomki, bodaj cudze, o ile mogą się pochwalić stycznością z niemi. Raz jeszcze powtarzam: taki Obrzutowicz miał innych do wyboru, czemuż na redaktora powołał pana.

Radca wiedział dobrze dlaczego.

Van Niecki, który przez lat kilka pracował w organie konserwatywnym „Gleba" w obronie katolicyzmu i większej własności zapędzał się tak daleko, że aż ośmieszał pismo.

Z tego powodu wynikł zatarg pomiędzy nim a redaktorem „Gleby", co znowu wrzuciło Van Nieckiego w otwierające się dla niego ramiona wręcz przeciwnego stronnictwa. Z dnia na dzień, wykonał *salto mortale*, którego to skoku mógłby mu pozazdrościć niejeden błazen cyrkowy. Ludzie, patrząc na to, kiwali głowami, a pokiwawszy, jedni pokazywali mu plecy, drudzy ściskali mu rękę, po dawnemu. Takich było więcej.

Z piórem swojem, bardzo ciętem, przeniósł się do przeciwnego obozu, tak jak za czasów średniowiecznych najemni szwajcarzy przenosili swe szablice wszędzie tam, gdzie je kupować chciano. Van Niecki z równą furyą ostrzem swego pióra mierzył w magnatów i księży, jak dawniej w bezwyznaniowców i demagogów, tak samo przesadzając w gorliwości, co zresztą jest cechą znamienną ludzi bez osobistych, szczerych przekonań.

— Pan radca mi powiada — tłumaczył się — że Obrzutowicz, niby demokrata, mnie właśnie, z mojemy tradycyami szlacheckiemi, wezwał na redaktora „Brzasku". Naprzód wiedział, że mu to przysporzy czytelników. Dwa tysiące prenumeratorów przeszło tu za mną z „Gleby" — wołał, uderzając w stół dłonią rycerską — powtóre, nie obeszło się bez ustępstw z mojej strony: musiałem przyjąć jego warunek i w demokratycznym tyglu stopiłem partykułę z nazwiskiem.

W ten sposób Van Niecki zwykł był usprawiedliwiać fakt, iż na „Brzasku" podpisany był nie z kiepska po... holendersku, lecz zwyczajnie po polsku: Waniecki, to jest tak, jak opiewały jego papiery legitymacyjne.

— Mój drogi — prowadził do swego radca — odkąd że to skromnego udajesz, czysta komedya na Obrzutowicza się powoływać. Wiadomo, że Obrzutowicz nic nie znaczy w piśmie, tyle tylko, że daje pieniądze. Kością pacierzową, osią „Brzasku" jesteś — ty. Ani mi też nie przyszło na myśl zwracać się do Obrzutowicza, choć to faktycznie jego pismo. Ja znam i chcę znać tutaj — ciebie tylko jednego. Zresztą, możesz mu powiedzieć w mojem imieniu, że od nowego roku jego drukarnia dostanie wszystkie druki towarzystwa asekuracyjnego „Sierp" a redakcya „Brzasku" ogłoszenia spółki rolnej na tysiąc rubli rocznie. Odbieramy je „Świtowi", bo korekta była niemożliwa. Ten argument trafi chyba do przekonania Obrzutowicza. Powiedz mu pan żeby wniósł podanie w czasie właściwym, a już ja je poprę... Więc kiedy ma przyjść moja protegowana? Ile dostanie? i co ma robić?... Dziś wtorek. Powiedzmy w czwartek.

— Na miłość Boską! Już tak zaraz!

— Więc w sobotę. Ale prawda, muszę was uprzedzić, że moja pupilka ma jeden wielki feler.

— Jąka się? Zezuje?

— Przeciwnie. Jest za ładna na porządną, uboga panienkę... A tu sami mężczyźni... No, pamiętaj, kładę to na twoje sumienie. Mój redaktorze, dziewczyna z obywatelskiego domu... ty to rozumiesz. A przypominam moje czwartki. Dawno już nie miałem sposobności widzieć pana u siebie. Proszę. Bardzo proszę.

Przed Van Nieckim otwierały się drzwi, zamknięte od czasu opuszczenia „Gleby".

Obrzutowicz mógł zarobić kilka tysięcy rocznie, a wszystko to wzamian za przyjęcie do „Brzasku" panienki — zbyt ładnej.

Czyż można było się wahać!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czarna ziemia.

I.

O ziemio czarna, bujna przennym plonem,
Na synów twoich ciężki przyszedł los,
Gdy z pradziadowskim rozstać się zagonem
Przyjdzie. — Siew polski był—a pruski kłos!

O ziemio czarna, ziemio nieszczęśliwa,
Żal mi, żal łanów twoich, pól i niw;
Potomek Piasta siał na pruskie żniwa...
. . . .
O najsmutniejsze z nadgoplańskich żniw!

Drżą wrażym bólem duszy mojej struny,
Jęk płynie złotą harfą chlebnych smug,
. . . .
O ziemio czarna — chwasty i piołuny
Zrodź tam, gdzie ciebie dotknie pruski pług!

Tam teutońscy przyjdą najezdnicy,
Kędy od wieków rolę orał Piast,

O ziemio czarna — ze złotych przenicy
Ziaren — niech wstanie kąkol, cierń i chwast!

. . . .

II.

W kwietniowym sadzie pszczoły brzęczą,
Wioną miodne aromaty,
Świat się mieni w słońcu tęczą...
Nasze sady — nasze chaty!

Za brzeziną, nad ruczajem
Splata warkocz wierzba młoda,
Świat się śmieje wiosną — majem,
Nasze wierzby — nasza woda!

Ponad lasem, łąką, rolą
W górę płynie gędźba ptasza,
Przyjmiem gościa chlebem — solą,
Nasza ziemia — nasza — nasza!

III.

Był w białej chacie i patrzał z uśmiechem
Na polskich dzieci gromadkę — pociechy
Matki, co rzekła: „Panie, naszym grzechem
Miłość — do ziemi rodzinnej i strzechy!“

„Za to kochanie poczciwe — zapłata
Spadła nam Bożem karaniem widomem,
Jutro już może praojcowska chata
Nie naszym będzie przytułkiem i domem!“

Spogląda smutno wylękła gromadka,
Z pod jasnych włosów oczyma łzawemi,
A najsmutniejsza wielkopolska matka,
Matka tułaczów — na ojczystej ziemi!...

IV.

Bracia z nad Warty zbądźcie się trwogi,
Chociaż was pruska przemoc i złość
Przygniata srodze. — Z dalekiej drogi
Przybywa gość!

Lica świetlane, spylona szata
Do cichych wiosek dąży i miast,
Serce otwiera pierś — a drzwi chata,
Jak ongi — Piast!

Wzrok ma płomienny, a głos słodyczy
Nieziemskiej pełen, — przełamie chleb,
A krzywdy liczy — liczy — wciąż liczy,
Wysłannik nieb.

Potężne ramię jego nagina
Ciężar dwóch łzawych a krwawych kruż,
Na drogi patrzcie — oto godzina
On idzie już!...

Bożymir.

Kobieta w przeszłości, przyszłości i teraźniejszości.

Tym tytułem objął L. Krzywicki cykl 24 odczytów, wygłaszanych w Polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia kobiet (Zgoda 4).

Dwa pierwsze cykle, ukończone niedawno, zaznaczyły wyraźnie stanowisko p. Krzywickiego względem kwestyi kobiecej. Uważa on ją nie za sprawę urzeczywistnienia się idei, zdaniem jego bowiem nie ona, lecz życie samo wywołało związane z nią zagadnienia. Idea, według p. Krzywickiego, jest jedynie latarką, przyświecającą tym dążeniom do zajmowania wszystkich placówek roboczych, do osiągnięcia praw politycznych i stanowisk społecznych, przyznanych drugiej połowie ludzkości, które stanowią t. zw. „ruch kobiecy“.

Krzywda kobiet istniała zawsze, ale kwestya kobieca w tem znaczeniu, jakie nadajemy jej obecnie, t. j. w spornem pojęciu uzdolnienia kobiety do pracy, działalności i praw męzkich, lub nie, — kwestya ta pojawiła się dopiero z chwilą, kiedy rozwój potrzeb życia codziennego, wybujawszy ponad możność ich zaspokojenia, zgłosił na giełdzie roboczej podaż rąk kobiecych.

Krzywicki nie liczy się z hasłami, wygłoszonemi sto lat temu przez pierwszą rzeczniczkę sprawy kobiecej, angielkę, Mary Wollstoncraft, która nie dla materyalnych korzyści, lecz w imię praw sprawiedliwych i ludzkich żądała wyzwolenia kobiety; nie liczy się z echami ich we Francyi, w Niemczech; nie bierze pod uwagę wystąpienia Olimpii de Gofrges i takich tęgich umysłów, jak Condoret'a, Siéyès'a, Meiners'a, gorących obrońców praw kobiety w imię czystej idei.

Sprawa kobieca — jedno z ogniw łańcucha spraw ogólno-społecznych — powstała i idzie zdaniem p. Krzywickiego, łącznie z czynnikami ekonomicznemi, od ich wahań zależna, z ich przewrotami, rozwojem i biegiem ściśle zespolona.

One to sprawiły, iż rodzina, nie mogąc wywiązać się z zadań, ciążących na niej od wieków, uległa rozbiciu. Kapłanka ognisk, strażniczka ołtarzy domowych, nie mogąc znaleźć utrzymania dla siebie przy boku męża, zmuszona myśleć o zabezpieczeniu dzieci przed śmiercią głodową, idzie w świat po pracę i zarobek. Ręce jej w domu mniej potrzebne, aniżeli dawniej. Przemysł i handel uwolniły ją od tysiąca dźwiganych niegdyś ciężarów. Przestała piec chleb, bo tańszy i lepszy dostaje w piekarniach; przestała tkać płótno na bieliznę i wełnę na ubrania, bo wyroby jej nie mogą iść w zawody z produktami fabrycznemi. Posuwająca się do stopni doskonałości technika gospodarcza w Ameryce i — do pewnego stopnia — w Anglii, we Francyi, w Niemczech z jednej strony, z drugiej — postęp i rozwój współdzielczości, czynią pracę domową kobiet w wielu razach zbyteczną.

Nie korzysta z tych udogodnień nasza polska proletaryuszka. Wygnana z domu na rynki robocze, pracować musi podwójnie: dniem — w deptaku zarobkowym; nocą — dla ochrony od zaniku tych resztek ognisk rodzinnych, w które walą młoty wyłomów.

Maszyna, nie wymagając siły, lecz tylko zręczności, wywołała niesłychany popyt na pracę kobiecą. W samych Niemczech liczba proletaryuszek wynosi przeszło cztery miljony.

Jak cień, wlecze za sobą kobieta obniżenie płacy, zarobek jej bowiem uważany jest zawsze tylko za dodatek do tego, co wnosi w dom mąż, ojciec, brat, opiekun. Ma ona najczęściej jakiś punkt oparcia. Wiedzą o tem pracodawcy i wyzyskują położenie.

Wyzysk ten, to jedna z wielu krzywd, idących za kobietą od wieków. Pełnem grozy słowem skreślił je Krzywicki w ciągu sześciu wykładów drugiego cyklu, obejmujących dzieje „Kobiety przeszłości“.

Był okres (w epoce rolnictwa kopieniackiego), kiedy praca spoczywała w jej rękach wyłącznie. Mężczyzna stroił się, spał, próżnował lub polował — dla rozrywki. Motyka w polu hańbą by go okryła: wolał głód, aniżeli pracę.

Długiego czasu trzeba było, aby mężczyzna zabrał się do roboty. W Afryce wprowadzenie pługa, do którego zaprzągnięto woły, (a wołu ani żadnego innego domowego zwierzęcia prawo obyczajowe nie pozwalało dotknąć kobiecie), zmusiło mężczyznę do zajęcia się robotą rolną. Kobieta objęła w posiadanie ogień. Dla ochronienia go przed wiatrem wynajduje płot, a później dach i ściany domu. Tak więc jest pierwszą wynalazczynią. Odkrywa również sztukę gotowania, sztukę garncarską, wymyśla zaczątki odzieży dla ochrony dziecka własnego przed zimnem.

Niezaradne, naiwne jej pomysły mężczyzna kiedyś doprowadzi do doskonałości; ona — w okresie rolnictwa kopieniackiego — nie ma czasu, zawalona jest pracą, ale — stanowi wtedy powagę w domu. Mąż bez pozwolenia jej nie siądzie przy stole, nie weźmie nic do ust. Tak jest jeszcze do dnia dzisiejszego u hotentotów.

W tej fazie mąż odgrywa rolę „nadomnika“ żony, t. j. nie ona do niego, lecz on wprowadza się do niej. Dzieci stanowią jej własność nie ojca. (Prawo macierzyste istnie-

je, według Krzywickiego jeszcze w pewnej okolicy Karpat, gdzie mąż „przyżenia się" do żony, to znaczy: staje się przydatkiem jej, otrzymuje nazwę od jej imienia: przypuśćmy, „Magdziarz" od Magdy; dzieci w danym wypadku są „Magdziątami").

Pojęcie wspólności majątkowej nie istnieje wtedy; mienie jest oddzielne: ojcowizna syna po ojcu, babizna córki po matce.

U ludów macierzystych kobieta oświadcza się mężczyźnie, konkuruje o niego w wieku lat 17-u, odznacza się ogromną energią i samodzielnością, jak tego dowody mamy jeszcze do chwili obecnej wśród niektórych szczepów Indyan amerykańskich.

Patryarchat, od którego zaczynają się właściwe dzieje ludzkości, zmienia położenie. Kobieta jako dziecko jeszcze (u Australczyków 7-mio, najwyżej 11 letnie) wydawaną bywa za mąż. Zepchnięta na najniższe stopnie hierarchii społecznej, staje się towarem, sprzedawanym i nabywanym, względnie do kaprysu mężczyzny, który może mieć tyle żon, na ile starczy mu majątku (u Australczyków nazwy kawalera i wdowca oznaczają ludzi biednych). Właściwie, tylko kupno ich obciąża kieszenie. Żona, raz nabyta, nie tylko nie przysparza wydatków, ale powiększa dochody, pracując na męża. Każda z nich ma swoją chatę, swoje gospodarstwo. Jednej do drugiej wtrącać się nie wolno. Mąż wyznacza której dnia która z nich ma mu przynieść jedzenie. Nie widując ich nieraz latami całemi (jeżeli liczba ich, jak np. niegdyś u króla Salomona dosięga kilkuset), dba jednak, aby gospodarowały dobrze, obowiązane są bowiem dostarczać mu pewną, ściśle określoną ilość produktów z majątków swoich. Brane do pomocy niewolnice stają się też żonami tego jednego mężczyzny.

Poligamja upadła skutkiem względów, które uniemożliwiły kupno żon. Zniknąwszy jednak, zostawiła wszystkie swoje dawne ustroje, a przedewszystkiem władzę męża-ojca, która trwa po dzień dzisiejszy.

Religia manów czyli dziadów, od opieki których zależał dobrobyt rodziny, a którym ofiary składać mogli tylko mężczyźni, sprawiła, ze córka w domu nie miała znaczenia i narodziny jej witane były zawsze niechęcią, Mąż miał prawo wyrzucić od siebie żonę, która wydawała na świat same córki.

Uważana za rzecz bezduszną, pozbawioną woli, dziewczyna często przed urodzeniem bywała zaręczana z upatrzonym przez ojca oblubieńcem. Za samowolną ucieczkę z człowiekiem, którego wzkazał jej głos serca, czekały ją kary nieludzkie, jak: przeszywanie nóg dzirytem, rozszarpywanie nozdrzy, i t. p. Oporne ginęły na stosach. Reszta przekazywała potomstwu bierność i powolność poddańczą.

Wieki takiej tresury musiały wywrzeć wpływ na kobiecie. Dziś — milczy nieraz wobec krzywd najcięższych, bo przywykła milczeć.

Płacz jej przy ślubie — to symbol dawnej niedoli, kiedy szła w świat z obcym zupełnie mężczyzną, do obcych ludzi, kiedy wiedziała, że musi być służebnicą męża, a różne obrządki ślubne, jak: skaleczenie żony przez małżonka lub mycie nóg jego przez nią, wykazywały bezwzględne jej poddaństwo i zależność.

Klątwom, które — u ludów wschodnich zwłaszcza — zaciążyły nad kobietą, nie było granic. Uznana za istotę nieczystą, podlegała tysiącom ograniczeń. Matce z synem, córce z ojcem, nie wolno było usiąść przy jednym stole i jeść ze wspólnych naczyń. U Australczyków do dnia dzisiejszego brat może rozmawiać ze starszą siostrą jedynie na odległości stu kroków; z młodszą — pod żadnym pozorem. Ogień, przy którym gotuje się pokarm dla mężczyzny, jest świętością tak dalece, iż nie wolno kobiecie przyrządzać przy nim potraw dla siebie.

Na podłożu tych zwyczajów rozwiązało się zupełnie odrębne życie mężczyzn i kobiet, wszechwładza jednych, wzgarda dla drugich. W okresie spodziewanego macierzyństwa kobieta uznaną została za istotę nieczystą tak dalece, że każde zetknięcie się z nią groziło klęską. Nie mogła jeść z innymi pospołu, bo to przyniosłoby współbiesiadnikom chorobę. Nie wolno jej było dojść do studni, bo wyschłaby woda (przesąd ten dziś jeszcze kołace się we Francyi). Nie wolno ruszyć naczynia, z którego jadł mąż (zakaz ten trwa wciąż jeszcze na Nowych Hebrydach); nie wolno chodzić po lodzie, bo załamałby się. Mężczyzna, któryby dotknął jej, musiałby umrzeć powolną śmiercią skazańca, któremu schną kości. To też, widząc go zdaleka, obowiązana była krzyczeć, aby się nie zbliżał.

U włościan rosyjskich, bułgarskich i gdzieniegdzie jeszcze wśród naszych polskich — przeżyły się te zabobony aż do chwili ostatniej. Oczyszczenie po wydaniu na świat dziecka jest echem ich.

Między zamkniętą w ciasnych granicach domowego ogniska kobietą a prowadzącym bujne życie zewnętrzne mężczyzną, musiał z natury rzeczy powstać antagonizm.

Kobiecie pierwotnej nie wolno było przyjmować udziału nietylko w uroczystościach ogólnych, ale nawet i w obchodach religijnych. W Polinezyi nawet żony i córki kapłanów czekała kara śmierci w razie, gdyby podeszły zbyt blizko do świątyni, w której raz do roku odbywały się nabożeństwa. W południowej Europie też niegdyś nie dopuszczano kobiet do wnętrza świątyń, a dotknięcie świętego bębna groziło im klątwą. Ainowie, od których pochodzą dzisiejsi Japończycy, posunęli zakazy do tego stopnia że nawet wzbronili modlić się kobietom. W Melanezyi kobiety muszą chodzić do lasu, gdy są jakieś uroczystości ogólne; wieczorem dopiero, kiedy cichnie muzyka, wolno im wracać. Jedynem ich zadaniem jest przyrządzanie jadła przed każdym obchodem. Tam również, jak i w niektórych miejscowościach Brazylii, nie wolno im pod karą śmierci dotknąć instrumentów muzycznych, używanych w czasie ceremonjałów religijnych, a nawet spojrzeć na nie. To też na dźwięk fletu albo bębna uciekają coprędzej do domu i zaryglowywują się na dziesięć spustów.

Fakty te świadczą najwymowniej o grozie nieuświadomienia, w jakiej trzymano kobiety. Chłosta, rozćwiartowanie na członki groziły za każdy poryw ciekawości.

Nie wszędzie jednak dały się one ujarzmić. W Afryce (w Kamerunie) gromadą do dziś dnia jeszcze wynoszą się i zakładają wsie oddzielne. Nad rzeką Amazonką bojkot kobiet trwał nieraz po lat kilka; usunąwszy się ze środowisk swoich, nie tylko nie chciały widywać mężczyzn zupełnie, ale ściągały do siebie młode dziewczęta, wtajemniczając je w treść życia i ucząc, jak postępować.

*

* *

W świeżo ukończonym cyklu wykładów swoich wyprowadził p. Krzywicki na jaw te strony ujarzmienia i prześladowania kobiety, które odbiwszy się śladem wyraźnym na całym jej ustroju psychicznym, idą zą nią echem wpływów aż po dzień dzisiejszy.

Bywały chwile, w których modlono się do niej, jak do świętej, a jednocześnie spychano ją w otchłań najwyższej pogardy jako „naczynie plugawości i twór stworzyciela najgorszy". Tak trwało całe wieki średnie, a sprzeczności te silnym pokładem wyryły się w duszy kobiety. Śmiała i pewna siebie — to prawnuczka tych uwielbianych niegdyś. Nie odpowiada ona ideałom nawet dzisiejszego mężczyzny, którego pociąga zawsze jeszcze ta dawna, lękliwa, niepewna, oglądająca się na każdy giest jego, posłuszna.

Intuicya kobiet, cierpliwość, wytrzymałość na ból, większa aniżeli u mężczyzny, uczuciowość, brak zdolności abstrakcyjnych — to wyniki przeszłej doli. Dawne warunki wytworzyły w niej również niezmiernie subtelną oryentacyę życiową, wynik ciągłej czujności, z jaką każda żona, wchodząc do obcej rodziny, musiała badać otaczających ją mężczyzn, aby krokiem jakimś nieopatrznym nie narazić się na chłostę lub rozćwiartowanie. Jeżeli chciała czegoś od męża, musiała podpatrzeć chwilę dobrego jego usposobienia, aby życzeniu stało się zadosyć. W epoce poligamicznej tylko sprytne, oryentujące się łatwo i szybko kobiety zdobywały stanowisko żon głównych: nieśmiałe, lękliwe, pokorne i bierne nie wychodziły nigdy z roli niewolnic — dziewek folwarcznych.

Kobieta dzisiejsza, krocząca do przyszłości, wlec za sobą musi pancerz przyzwyczajeń, nałogów, przesądów, nabytych w przeszłości. Długi proces borykania się przez nią: najpierw samej z sobą, następnie — z przeżytkami wpływów, które wessały się w krew jej otoczenia.

Nowe społeczeństwo — to zanik krzywd i bólów dawnych, to światło równości i wyzwolenia dla wszystkich.

C. Wal.

Kobieta polityk uje...

Sprawa równouprawnienia politycznego kobiet staje coraz częściej na porządku dziennym obrad parlamentarnych.

Roztrząsano ją podczas ubiegłych kadencyi we Francyi, Austryi, a nawet Hiszpanii. We Włoszech przeszła do oddzielnej komisyi. W Anglii odnośny bill Stanghera przyjętym został w drugiem czytaniu większością 271 przeciw 92 głosom. W Holandyi, tak zwana Unia liberalna opracowała projekt „nadania praw wyborczych pannom i wdowom powyżej lat 25 z pominięciem (gwoli egoizmowi mężowskiemu) mężatek“. W Czechach partye ludowe i liberalne wystawiły podczas ostatnich wyborów do sejmu kandydatury kobiece. We Lwowie demonstrowano na rzecz posłowania Dulębianki. W Prusach socjaldemokracya rozpoczęła kampanię o zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu pod hasłem: „pięcioprzymiotnikowego głosowania“.

Z realnych zdobyczy wymienić należy obok posłujących (do niedawna) finlandek, szereg radców miejskich żeńskich, powołanych przy ostatnich wyborach w Anglii i Szkocyi. Ważny postęp w rozwoju sprawy kobiecej przynosi Skandynawja.

W Norwegii—gdzie kobiety od lat siedmiu korzystają z praw wyborczych do instytucyi samorządnych — udzielono im obecnie, ograniczone cenzusem podatkowym, prawa polityczne.

Szwedkom przyznano wybieralność na urzędy gminne i dostęp do służby państwowej, jako pierwszy krok ku szerszej działalności politycznej.

Przykład ten oddziałał zachęcająco na Danję.

Folkethring, niedalej jak w d. 14 kwietnia powołał obywatelki powyżej lat 25 do urny wyborczej w zakresie samorządu.

Wysunięte na nowe posterunki kobiety skandynawskie są przedmiotem ożywionego zainteresowania.

Zasługują na nie najzupełniej.

Udzielona ich współpracy obywatelskiej sankcya prawna jest tylko uświęceniem tego co się dokonało, ugruntowało i dojrzało w życiu.

Kobiety skandynawskie oddawna rozwijały nader żywotną działalność na polu oświaty, kultury i samopocy społecznej. Krok za krokiem zdobywały coraz to nowe placówki przez współudział w radach i komisyach szkolnych, w zarządach dobroczynnych, w kierownictwie ruchem antyalkoholicznym, w związkach zawodowych i t. d. Równocześnie zdobywały wstęp do wyższych uczelni i jako lekarki uzdolnione i profesorki zyskiwały powszechny szacunek. Stopniowo zjednywana opinja musiała w nich uznać poważne podpory społeczeństwa.

Nie wyczekując jednak biernie następstw tego uznania dopominały się energicznie o współudział w rządach, świadome korzyści jakie zeń odniesie społeczeństwo.

Akcyę agitacyjną prowadziły od lat kilku rozwijające się nader żywotnie organizacye kobiece. Za środek służyły: wiece, zjazdy, odczyty, wydawnictwa i zawierane z różnemi stronnictwami sojusze.

Przeświadczone, iż praw się nie otrzymuje ale je zdobywa szły, naprzód wytrwale czujne i niepomijające żadnej sposobności mogącej zbliżyć do upragnionego celu.

I tak gdy np. w r. 1896 Szwedki spotkały się z zarzutem iż „większość kobiet nie życzy się zajmować polityką“ w dwa lata później wpłynęła do Izby petycya opatrzona 136.000 podpisów.

Wzorem finlandek zagrzewały do pracy, budziły ducha w rozrzucanych tysiącami odezwach wołały:

„Nie wierzcie temu co wam obojętność poddaje, że walka jest za trudna dla was lub że zwycięstwo bez waszego udziału da się osiągnąć“.

Pragnąc przysposobić kobiety do życia szerszego zajęły się wprowadzeniem do szkół ludowych i średnich zakładów obowiązkowego wykładu prawa i zapoznania młodzieży z ustrojem i funkcyami państwowego organizmu.

To też uzyskawszy prawa, kobiety skandynawskie mogły z równem zadowoleniem jak finlandki oświadczyć:

„Jesteśmy przygotowane do pracy. Uważamy to za zaszczyt, że dziś możemy składać naszą cegiełkę na ołtarzu ojczyzny“.

Za takiemi obywatelkami przemawia wymowa czynu. Stanowią one przykład godny naśladowania. I powinnyśmy go naśladować. Wszak i u nas ów odkładany z roku na rok „samorząd“ zda rządy prędzej czy później w ręce społeczeństwa. Niech zastanie pracownice obeznajmione z wszelkiemi potrzebami kraju, dojrzałe umysłowo i wyrobione społecznie.

Bo dziś, wyznajmy to szczerze, obok licznych zastępów kobiet, które odbyły chrzest obywatelski w pracy oświatowej, obok bojowniczek, które według wskazań poety „szły z żywymi naprzód po życie sięgać nowe“ — ogół, ten szeroki, przeciętny ogół niewieści, odgrodzony jest *nieświadomością społeczną i polityczną* od działającego i walczącego świata.

Nieświadomość taka, a co zatem idzie, nie zdawanie sobie dostateczne sprawy z całej doniosłości historycznego momentu jaki przeżywamy, sprawia między innemi i to, że gdy po nad naszemi głowami krzyżują się chmury z Petersburga i Berlina, Warszawa zdobyć się może na tak pogodny, na tak niebywale wesoły, że aż przez to bardzo smutny karnawał — na owo zapamiętanie taneczne, przewidziane w proroczej wizyi „Wesela“.

Plamy tej ze zbiorowej duszy wodzirejek nie zmyje miłosierna intencya rzucenia w twarz nędzy okruchów zbytkownej zabawy. Przeciwnie... Taka rozweselona litość wypacza zdrowy instynkt społecznego *współczucia.*

Do leczenia ran krwawych i zaspakajania potrzeb poważnych należy przystępować z powagą i dojrzałością, którą daje uświadomienie społeczne i polityczne...

Tak — *polityczne...*

Bo i cóż to jest polityka?

Pytanie to zadał pierwszej Dumie poseł Leon Petrażycki, żądając równouprawnienia politycznego kobiet. I tak je objaśnił:

„Zajmować się polityką, to znaczy troszczyć się *świadomie* o dobro ogółu — zaznajamiać się z potrzebami różnych warstw i, szukać dróg do ich zaspokojenia.

Włożenie na kobietę obowiązków politycznych *i odpowiedzialności* społecznej, to środek potężny do wyzwolenia jej z małostkowej ciasnoty pojęć i dźwignięcia na wyższy stopień zapatrywania się na zagadnienia życia.

Dlatego nie powinno nas wcale niepokoić że nasze matki mają zajmować się polityką. Bo dzieci obywatelek, które nietylko z zapałem ale i samowiedzą będą się odnosiły do społecznych zadań i idei, wchłaniając niejako wyższą kulturę, staną się niewątpliwie wyróżniającymi się pracownikami na niwie narodowego odrodzenia i powszechnego dobra“.

J. Orka.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Ludwik Górski.

W sędziwym wieku, bo doczekawszy lat 90-ciu, zszedł z tego świata jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ziemian i arystokracyi polskiej, ś. p. Ludwik Górski. Długi a pracowity żywot jego zaznaczył się bogatym szeregiem prac wielkiej społecznej doniosłości.

Urodzony w r. 1818 w obozie wojsk polskich w Końskich, z ojca Franciszka, podpułkownika b. wojsk polskich i matki, Teodozyi z Krępskich, nauki pobierał u pijarów na Żoliborzu, a następnie w gimnazyum gub. warszawskiem. Od r. 1838 spełniał różne obowiązki publiczne, w uznaniu których ziemiaństwo całego kraju wybrało go w r. 1890 na prezesa komitetu Tow. kred. ziem.

Autor wielu prac z dziedziny ekonomii i ustroju społeczeństwa naszego, zajmował pierwszorzędne miejsce w pracach około uregulowania stosunków pańszczyźnianych. Jemu też T. K. Z. zawdzięcza przeprowadzenie w r. 1895 najważniejszej reformy, dozwalającej zamianę listów na niższo-procentowe, bez przemiany wpisów hypotecznych.

Ś. p. Ludwik Górski był także jednym z głównych organizatorów Tow. Rolniczego i czynnym mężem politycznym z doby Wielopolskiego.

Sam bezdzietny, osierocił synów i córki trzech nieżyjących braci swoich i siostry Zofii hr. Mycielskiej.

s.

Namiestnik Andrzej Potocki.

W dniu 14-ym b. m. zginął z ręki morderczej Andrzej hr. Potocki, namiestnik Galicyi. Kula wyrwała życiu człowieka w pełni sił, liczącego lat 47.

Mordercą jest 20 letni Rusin, Mirosław Siczyński, student uniwersytetu lwowskiego.

Rozhukane żywioły młodzieży ukraińskiej uwieńczyły swą skrajną politykę mordem, który wywołała prasa hajdamacka, od kilku już lat nawołująca gorąco do takiego rozwiązania zawiłej sprawy wciąż wzmagających się żądań ze strony Rusinów.

Niepoczytalny w swem szaleństwie zamach na namiestnika wywołał ogólne, szerokie przygnębienie i wzburzenie poważnie myślących strażników kultury społecznej.

Można przewidywać, że oprócz oburzenia w całej Europie, mord, dokonany na ś. p. Potockim nie przyniesie Rusinom wzamian niczego dobrego.

Andrzej Potocki, mąż stanu wytrawny, wyniesiony został na stanowitko namiestnika po hr. Ponińskim i nominacya jego uważana była nawet zrazu za koncesyę na rzecz Rusinów.

Zmarły liczną osierocił rodzinę — dziewięcioro dzieci i czule ukochaną żonę. Ostatnie spojrzenie umierającego, ostatnie jego słowa do niej były zwrócone i były serdecznym wyrazem podzięki za szczęście, którem go darzyła.

Oto jakie pismo od wdowy otrzymały gazety galicyjskie:

„Tym licznym zastępom, które tak we Lwowie, jak w Krakowie i w Krzeszowicach, ś. p. mężowi mojemu ostatnią a zbożną usługę oddały, jako też tym, którzy na stacyach, przez które pociąg żałobny przejeżdżał, obecnością swoją pamięci ś. p. męża mojego tak pełen powagi hołd i cześć złożyli — niniejszem słowem za te podniosłe i kojące objawy współczucia i żalu w imieniu mojem, dzieci i rodziny gorące i z serca płynące podziękowanie składam.

Myślą i dążeniem życia zmarłego była łączność w trudzie dźwigającym ojczyznę i łączność miłości chrześcijańskiej, która trud ten wspomaga i osładza. Pragnąc tego najgoręcej, dążył do zbliżenia w duchu prawdy, wspólnej dla kraju pracy i zasługi dwóch zamieszkujących kraj ten narodowości.

Oby Bóg w miłosierdziu Swojem dał nam wszystkim tę pociechę, aby krew niewinnie przelana użyźniła grunt ojczysty ku zgodzie i lepszej przyszłości! Andrzejowa Potocka".

s.

Sztuka i literatura zagraniczna.

— Niedawno zmarł, jak wiadomo naszym czytelnikom, Holger Drachman, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli duńskiej literatury współczesnej. Ku literaturze zwrócił go wpływ Brandesa. Obecnie przyjaciele jego i towarzysze przypominają historyę głośnego zatargu jego z tymże Jerzym Brandesem. W r. 1883 po powrocie do ojczyzny po studyach, Drachman ogłosił „Szkice węglem z podróży po kraju i zagranicą". Książka ta uzyskała w Danii wielki rozgłos i dała początek długotrwałej kampanii literackiej. Zwrócił się w niej Drachman w niezwykle energiczny sposób przeciw t. zw. „modernizmowi" w literaturze duńskiej, atakując głównie Brandesa, swego przywódcę duchowego. W dosadnych wyrażeniach podnosi Drachman jako zasadnicze cechy ruchu „modernistycznego" w literaturze i sztuce: „alkoholizm, adulteryzm i bestyalizm". W powstałej stąd, namiętnej polemice brał udział także Ibsen. Bawił on podówczas w Rzymie. Na wiadomość o książce Drachmana pisał (w r. 1883) do swego nakładcy Fryderyka Hegla: „Dowiaduję się z pism, że wybuchła obecnie w Kopenhadze wielka wojna domowa i, że bój toczy się na ostro. Zdala trudno mi rozsądzić sprawę; sądzę jednak, że Drachman mógłby zarzuty swe przeciw Brandesowi sformułować w sposób, który by nie doprowadzał do zerwania węzłów długoletniej między nimi przyjaźni. Co do mnie, nie widzę nieszczęścia, że „lewica" literacka wysadzona została w powietrze. Zdaje mi sie, że oddano tem raczej przysługę wielu uzdolnionym pisarzom. Będą mogli odtąd pracować zupełnie samodzielnie, nie oglądając się na programy literackie". W dwa lata później, gdy Ibsen był w Chrystyanii, przyszło nawet do osobistego zatargu między nim i Drachmanem. Związek studencki wydał wówczas odezwę przeciw Ibsenowi, w której młodzież protestowała przeciw „poglądowi na życie człowieka, który nigdy nie miał młodości, a w ostatnich dziełach objawia znamiona zgrzybiałości". Drachman w liście otwartym pochwalił ów protest. Ibsen zaś zawiadomiony o tem odpowiedział tylko: „Nic to nie znaczy".

— W zakładzie dla obłąkanych zmarł jeden z najświetniejszych poetów młodszej literatury angielskiej, Francy Thompson. Ody jego, jako dzieła wspaniałej liryki, stawia krytyka obok najpiękniejszych utworów Schelley'a.

— W Londynie wyszły z druku „Dzieła królowej szkockiej Maryi Stuart", wydane przez mrs. Stewarta Mackenzie-Arbuthnot'a. Z oryginałów łacińskich i francuskich przełożone zostały rękopisy na język angielski. Dzieła zawierają wszystko, co królowa pisała „od pierwszych lat młodości, aż do dnia stracenia w r. 1587". Wydawnictwo ozdobione jest ilustracyami.

— W Hamburgu wystawiono po raz pierwszy nową operę Zygfryda Wagnera p. t.: „Wola gwiazd" (Das Sternengebot). Treść zaczerpnięta została z Wilhelma Herza „Heinrich von Schwaben". Pod względem muzykalnym Zygfryd idzie tu w ślady swego wielkiego ojca. Charakterystyka muzykalno-dramatyczna przypomina zupełnie styl Ryszarda. Żywioł humorystyczno-ludowy, którym Wagner syn, tak szczęśliwie władał w swych poprzednich dziełach, tutaj skąpo jest wyzyskany; lekki ton zaznacza się tylko w drugim akcie. Najlepszą stroną partytury ma być część orkiestrowa, a trzeci akt, liryczny, najpiękniejszy.

— Ostatnia sztuka Roberta Bracca „Nellina" skandalicznie padła w Medyolanie. Autora wygwizdano. Bohaterkami są dwie hetery: matka i córka.

— Ryszard Strauss zajęty jest obecnie ukończeniem muzyki do dramatu Hofmansthala „Salome". W intervewie z jednym z korespondentów zagranicznych zaprzeczył wiadomości, jakoby miał pisać muzykę do dramatu d'Annunzia „Sen poranku jesiennego".

— Sensacyą w świecie podróżujących jest w ostatniej dobie, założenie stałego teatrzyku, który daje w dosłownem znaczeniu „wędrowne" przedstawienia w pociągu „Ekspress du Midi". Na pierwsze przedstawienie odegrano znanego „Kontrolera wagonów sypialnych". Pociąg odchodził o godzinie 11 m. 15. Wagon teatralny jechał na przedzie pociągu, tuż za lokomotywą. „Salka" ma 80 miejsc; loże i fotele; orkiestra składa się z 6 muzykantów. Przedstawienie odbywa się bardzo szybko; mimo to, jednak, z chwilą, gdy pociąg doszedł do stacyi Aubrais, farsa nie była skończona; terminu jednak przeciągać nie wolno, kurtyna spada, pomimo, że aktorzy ostatnich słów nie dopowiedzieli. Druga krotochwila kończyć się ma przed przybyciem pociągu do Tours, trzecia rozgrywa się między Bordeaux i Jrun. Tutaj, granica hiszpańska, aktorzy Francuzi ustępują miejsca Hiszpanom.

— Słynny dziś autor „Wesołej wdówki" Lehar, napisał nową operetkę, którą odegrano w Wiedniu z ogromnem powodzeniem, p. t. „Mąż trzech żon". Treść okraszona jest humorem i dowcipem; bohaterem jest właściciel biura podróży, posiadający w Wiedniu prawdziwą żonę, a w Paryżu i Londynie przyjaciółki. Długo tak pił ze zdroju miłości, aż skruszony wraca do małżonki. Zdaniem krytyki, piosenki i walce nowej operetki, należą do pereł najnowszego repertuaru.

— Edmund Rostand stworzył nowe dzieło: „Fausta". Ma ono być wystawione w „Komedyi Francuskiej".

m. ł.

Z listów do „Bluszczu."

Paryż, w Kwietniu.

Paryż jest tak olbrzymi, że Paryżanie rodowici nie znają wielu ulic swego miasta a „sergent de ville" na pytanie, gdzie się jaka ulica znajduje, posługuje się przeważnie informatorem.

Przypadkiem znalazłam się na bulwarze Clichy... Ujrzałam istny las karuzel, w których miejsce naszych koników zajmują różowe wieprzaczki i ogromne, opasłe wieprze o różnorodnych, — zawsze bardzo zabawnych ryjkach. Na nich dzieci, panie, elegancko wystrojone, panowie o wyglądzie b. poważnym, młodziki, obdartusy!... A wszystko to w koło się kręci, muzyka gra wesoło i hałaśliwie... Śmiechy, wrzawa...

Tam znów karuzele z kotami, o chytrych mordkach... inne jeszcze z kogutami... cała menażerya!...

Spostrzegam estradę. Elegancko ubrany jegomość, gestykuluje, żyły nabrzmiały na skroniach, prawi z zapałem... naokoło tłumy... Może to armia zbawienia!... podchodzę, przysłuchuję się... jegomość tak zachwala swoje lornetki i szkła powiększające, których cały stos leży przed nim.. Idę dalej... Cały szereg wagonów, noszących szumne napisy: „Teatr Paryski... Wszechświatowy... Amerykański"... Idę dalej..

Na jednym z wagonów czytam napis: „École foraine.“ Co to takiego być może? W wagonie szkoła!...

Pytam policyanta.

— Szkoła, proszę pani!

Jakto szkoła? gdzie?

— W wagonie... Pani najlepiej rozmówi się z przełożoną.

— A gdzież przełożona?

— Przełożona zawsze w wagonie.

Coraz bardziej zaintrygowana wchodzę. Uderza mię powietrze duszne, gorące, przykre po chłodnym poranku...

Przedemną stoi staruszka, zgarbiona, z głową prawie ukrytą w ramionach, w sukni barwy zupełnie nieokreślonej, w pelerynce z wytartego, spłowiałego sukna na kabłąkowatych plecach.

Naokoło jakieś stare rupiecie, również nieokreślonej barwy i przeznaczenia, w jakich zwykła się starość lubować. Miejsca na dwa kroki wszerz, dwa wzdłuż, dalej widać drugą taką dziurę, także pełną nędznych gratów, również maleńką jak i pierwszą, za nią jeszcze trzecią, za tą zaś ściankę wagonu.

Pytam, gdzie szkoła, myśląc, że mam do czynienia z jakąś starą służącą przełożonej.

Starowina odpowiada, że w drugiej połowie wagonu.

Jeszcze nie dowierzając pytam:

— To tutaj, w wagonie, lekcye się odbywają?

— Tak. Tutaj. To jest szkoła dla dzieci hecarzy. Oni jeżdżą po różnych placach i bulwarach. Budy stoją w miejscu zwykle dwa tygodnie. Kiedy się przenoszą, wagon ze szkołą idzie za niemi i dzieci hecarzy mogą się uczyć bez przerwy, zupełnie tak samo, jak w początkowych szkołach rządowych.

— Ileż dzieci pobiera tu naukę?

— Tak około stu rocznie. Chłopcy i dziewczęta razem.

Zaczynam uczuwać szacunek dla tego dzieła...

Tyle młodziutkich dusz wyrwać z atmosfery występku może, a w każdym razie z otchłani deprawującego próżniactwa i skierować na drogę pracy i obowiązku!...

— Któż wpadł na tę myśl szczęśliwą,—zapytuję.

— Przełożona, panna Eugenia Bonnefois ze swych funduszów szkołę tę założyła.

— Czy będę mogła widzieć się z przełożoną?

— To ja jestem Eugenią Bonnefois. — odpowiada staruszka.

Wstrzymuję okrzyk zdumienia... To ty starowinko biedna, maleńka, słabiuchna... ubożuchna taka... Ty jesteś dobrodziejką tylu dusz ludzkich!...

— Pani! — mówię gorąco, — pozwoli pani uścisnąć swą zacną dłoń!

Podaje mi rękę z takim dobrym, cichym uśmiechem...

Spostrzegam w tej chwili na wytartej pelerynce maleńki żelazny krzyżyk... Nad nim dwie wstążeczki: fioletowa i zielona, przepięta czerwoną pętliczką.

Wskazuję na krzyżyk.

Starowinka uśmiecha się tym swoim dobrym, spokojnym, dziecięco naiwnym i czystym uśmiechem.

— To z pola bitwy, z 1870 r. Infirmierką byłam... To od Czerwonego Krzyża...

— Gdzie to było?...

— Przy oblężeniu Paryża... niedaleko miasta... fioletowe wstążeczki — to palmy akademickie... od Ministeryum Spraw Wewnętrznych... zielona od Towarzystwa Zachęty do cnoty, dostałam pierwszą nagrodę Montyona...

Jak ona to mówi! Cicho, pokornie, zawsze z tym swoim dobrym, naiwnym uśmiechem!

— W którym roku założyła pani szkołę?— pytam, zdecydowana ponudzić staruszkę i dowiedzieć się od niej jaknajwięcej szczegółów.

— W roku 1893-cim.

— Więc już w pięć lat rząd uznał poważne pani zasługi, skoro Ministeryum zaszczyciło panią tą odznaką?—Czy dzieci uczą się darmo?

— Zupełnie darmo.

— A czy zechce pani spełnić mą gorącą prośbę i powiedzieć mi coś o sobie?

— Urodziłam się niedaleko Lyonu. Rodzice moi byli hecarzami. Przyszłam na świat w takim, jak ten wagonie. Matkę miałam bardzo dobrą, wychowała mię na prawdziwą chrześcijankę.

Staruszka powstaje i prowadzi mnie do sąsiedniej „izdebki.“ Wśród nagromadzonych gratów odbijają pięknością ram dwa portrety.

— To moi rodzice!—powiada panna Eugenia Bonnefois.

A wskazując na wizerunek Ukrzyżowanego:

— A to mój Chrystus!—dodaje.

Przez chwilę milczymy obie. Powracamy do pierwszej izdebki...

— Więc pani jest fundatorką szkoły?... Czy mogę zapytać, jaki kapitał pani w nią włożyła?...

— Trudno to określić. Miałam wówczas panoramę. Kiedy powzięłam myśl założenia szkoły chciałam panoramę sprzedać. Nabywca dawał zbyt mało. Wówczas oddzielnie sprzedałam szkła, a barak przenośny, zamieniłam na szkołę. Ale w baraku latem tylko może odbywać się nauka; w zimie opał kosztowałby za wiele, więc w tym wagonie jest szkoła. Pomagają mi też dobrzy ludzie. Panie interesujące się tą sprawą zbierają składki..

— Ile nauczycielek jest w szkole?

— Dwie... dyplomowane. Przygotowujemy nasze dzieci do egzaminu ze szkół początkowych. W handlu są nasi uczniowie poszukiwani. Dziewczęta mają pierwszeństwo w magazynach.

W tej chwili wbiega dziewczynka lat może dziewięciu.

Wita mię uprzejmym ukłonem, przełożoną całuje z widoczną miłością.

— Panna Janina prosi o katechizm—mówi.

Przełożona podaje jej ze stolika dwa egzemplarze.

Biorę jeden do ręki. Czytam:

— Nakładem szkoły przenośnej Eugenii Bonnefois...

— Więc i tu pani ręka!...—zwracam się do staruszki.

Ona uśmiecha się tylko.

— Jak ci na imię, dziecko?—zapytuję dziewczynki.

— Alicya!

— Umiesz czytać?

— Umiem proszę pani!

— A pisać?

— Umiem.

— I dodawać?

— I odejmować, mnożyć, dzielić, proszę pani.

— A wiesz, ile to jest czwarta część 60-ciu?

Bez namysłu odpowiada:

— Piętnaście.

— Historyę Francyi znasz?

— Do Ludwika XV-go, proszę pani.

Dziewczynka kłania się i wybiega.

— Ile godzin trwa nauka?—zapytuję przełożonej.

— Od dziewiątej do wpół do dwunastej i od pierwszej do wpół do piątej. Głównie chodzi nam o to, aby nauczyć dzieci czcić Boga, kochać ojczyznę, szanować rodziców!

Podnosi wzrok w górę. I mój za nim kieruję.

Na tablicy słowa te wielkiemi literami wypisane...

— Czy mogę widzieć szkołę?

— Teraz już lekcyi niema, lecz nauczycielka została, gdyż ma zajęcie z paru dziewczynkami. Proszę!

Starowina wychodzi z wagonu.

Idę za nią. Wchodzimy po schodkach z drugiej strony i jesteśmy w szkole przenośnej dla dzieci hecarzy. Powietrze czyste, zdrowe. Po sześć sporych ławek z każdej strony i jedna obok tablicy. Mapy, system metryczny i dwie czarne tablice...

Panna Janina, nauczycielka, młoda, śliczna brunetka, wstaje i uprzejmie zbliża się ku nam. Ściskam serdecznie jej rękę, tłomacząc się, że jestem cudzoziemką, i pytam, czy nie przeszkadzam...

— O! bynajmniej! teraz lekcyi niema. Przygotowuję moje dziewczynki do przedstawienia, które ma się odbyć w sali redakcyi Journal, na ulicy Richelieu w czasie Gwiazdki dla dzieci.

— A kto urządza gwiazdkę?

— Przełożona, panna Bonnefois.

Wszystko ta zgarbiona staruszka!

— Czy pani pozwoli,—zapytuje p. Janina— aby dzieci co zadeklamowy? Jaki rodzaj pani woli, dramatyczny, czy komiczny?

Wskazuję na małą, z którą zawarłam znajomość u przełożonej i mówię:

— Może ta maleńka coś powie...

— Ach! ta! to komik urodzony.. Alice...

Alicya staje przedemną, ujmuje się pod boki i deklamuje monolog.

Włościanka po raz pierwszy udaje się do Paryża dla sprzedaży jaj i masła.. Oburza się na żandarma, który bez biletu nie chce jej wpuścić do wagonu. Gniewa się na urzędnika, że za bilet żąda 10 fr..., w wagonie widząc, że jakaś pani, mająca bilet powrotny, oddziera połowę, i ona przedziera swój bilet na dwie części... Biletu tego konduktor naturalnie nie chce przyjąć... stąd wynika awantura... żandarmi krzyczą... włościanka krzyczy... żandarmi grożą... włościanka tłomaczy się, wreszcie podwójnie zapłacić musi..

Co za swada! Jaka pamięć! Jaka gestykulacya!...

— A teraz może którego z poetów? — zapytuje p. Janina—Może Wiktora Hugo?

Dziewczynka lat dwunastu powstaje i mówi: „Une larme dans l'Océan!...“

I płynie wiersz Wiktora Hugo, wspaniały, pełen uczucia... Burza... ocean szaleje... Dwoje dzieci w czółnie, bliskie rozbicia... Na brzegu matka w rozpaczy wyciąga do nich ręce... i modli się i wzywa pomocy Bożej...

I nagle łza jej pada w ocean. O cudzie! fale uspakajają się... mija burza... czółno do brzegu przybija... dzieci w objęcia matki śpieszą.

Dziewczynka doskonale długi wiersz deklamuje.

Dziękuję jej serdecznie i chcę dzieciom ofiarować upominek.

Z jak szlachetną dumą dziewczynka odmawia i jak uprzejmie przytem!...

— Nie przyjmujemy upominków, proszę pani!—odpowiada.

— To mi rączkę podaj!—mówię, ściskając malutką rączynę

Żegnam się z p. Janiną, z przełożoną, obie mię aż na ulicę wyprowadzają...

Już na przeciwległym chodniku odwracam się raz jeszcze.

Staruszeczka stoi ciągle. Taka maleńka, z głową zupełnie prawie w ramionach ukrytą, w łachmankach swoich nieokreślonego koloru, maleńka, licha istotka, dobrodziejka tysiąca dziatwy, którą wyrwała z przepaści występku, ta sama, co na polu bitwy wśród gradu kul rany miłosierną ręką opatrywała i uśmiechem lęk śmierci koiła... potrzykroć przez swój naród uczczona, uśmiechem zda się mówić: „Widziałam zło, lecz dobro ponad życie umiłowałam, gdyż ono jest szczęściem jedynem, ono mnie, nad grobem stojącej, daje uśmiech niewinnego dziecka, każe bez lęku spoglądać w ciemną otchłań...“

Obok niej p. Janina i do nich przytulone dzieci. Wszystkie stoją jeszcze i zdaleka ślą mi uśmiechy...

Oddalając się powtarzam:

„*Spiritus fiat ubi vult!*“

Władysława Nidecka.

Kółko studentek wszechnicy Lwowskiej.

Od Kółka studentek wszechnicy Lwowskiej otrzymujemy poniższe sprawozdanie.

Dnia 5-go Marca odbył się wiec studentek wszechnicy Lwowskiej, zwołany przez uniwersyteckie kółko studentek.

Już oddawna odczuwał ogół studentek potrzebę zwołania tego wiecu, gdyż tak palące kwestye, jak kwestya przyjmowania do uniwersytetu kobiet z Królestwa, ze świadectwami z ukończenia pensyj prywatnych, kobiet obco-poddanych — i wiele innych — wymagały, by ogół studentek wypowiedział swoją względem nich opinię i przedsięwziął tę lub ową akcyę...

Nic więc dziwnego, że duża, III-cia sala uniwersytecka, przeznaczona dla obrad wiecowych, po brzegi była wypełniona nie tylko przez studentki, lecz w znacznej części i przez akademików. Zaszczycili więc swoją obecnością także i profesorowie: rektor d-r Dembiński, d-r Chlamtacz, d-r Twardowski, d-r Mańkowski, d-r Smoluchowski. Po obraniu prezydyum, do którego większością głosów powołano: pp.: Helenę Koniczkównę i Romanę Pachucką—na przewodniczące, i pp. Zofię Ryżankę, Ewelinę Pepłowską i Maryę Jaworską—na sekretarki,—przewodnicząca zagaiła wiec, nawołując zebranych do wspólnych poważnych obrad.

Z kolei przemawiała p. Pachucka—w sprawie przyjmowania kobiet z Królestwa ze świadectwami ukończenia 7-mio klasowych pensyi prywatnych. W gorącej, pełnej zapału i uczucia przemowie, prelegentka sprawdziła przedewszystkiem fakt zupełnej identyczności programów pensyi pryw. 7-mio klas. z programem gimnazyów rządowych rosyjskich, abituryentki których są przecież przyjmowane do uniwersytetu w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, następnie zwróciła uwagę na położenie bez wyjścia setek młodzieży żeńskiej, żądnej nauki, której sumienie narodowe i opinia publiczna nie pozwala składać egzaminów, ani uczęszczać do szkółek rządowych, a prawo austryackie uniemożliwia wstęp na jedyne polskie wszechnice we Lwowie i Krakowie.

Następnie referowały pp. Ancówna i Rauchówna—pierwsza—sprawę przyjmowania kobiet na wydział prawny i technikę, druga—sprawę przyjmowania kobiet obco-poddanych na wydział medyczny.

Wydział prawny i technika — jak dotychczas— są zupełnie zamknięte w Austryi dla kobiet. Wydział medyczny dla obywatelek austryackich jest wprawdzie otwarty, ale dla obco-poddanych—medycyną także zamknięta. To prawo, mówi p. Rauchówna, broniące wstępu na wydział medyczny uniwersytetu kobietom obco-poddanym, prawie wyłącznie dotyczy Polek z zaboru rossyjskiego.

Liczba wyższych uczelni dla kobiet w Rosyi ani w połowie nie zadawalnia wymagań społeczeństwa, rok rocznie uniwersytety rosyjskie odrzucają setki podań dla braku miejsc, i setki młodzieży zmuszone są dlatego wyjeżdżać dla studyów z Rosyi zagranicę. Nic dziwnego, że Polki zwracają się przedewszystkiem do wszechnic polskich, ale i tu spotyka je gorzki zawód... Mogą wprawdzie zapisać się na wydział filozoficzny i uczęszczać na medycynę, ale to jest tylko połowiczne rozwiązanie kwestyi—albowiem i w ten sposób nawet mogą uczęszczać tylko 2 pierwsze lata, gdyż do studyów trzeciego roku są dopuszczane tylko zwyczajne słuchaczki medycyny. Kończąc swoje przemówienie. p. Rauchówna prosiła poddać pod głosowanie rezolucyę, w której żąda otwarcia wydziału medycznego dla kobiet obco-poddanych.

P. Ancówna, referując sprawę przyjmowania kobiet na wydział prawny i technikę, przedewszystkiem przytoczyła historyczne fakty, świadczące o tem, że i w czasach starożytnych i w wiekach średnich były kobiety prawniczki, zwróciła uwagę, że i teraz w Paryżu jest 7 kobiet prawniczek, wskazała, że w Szwecyi, Francyi, a nawet w Rosyi otwarty już jest wydział prawny i technika dla kobiet. Następnie zbijała często dające się słyszeć zarzuty nieścisłości kobiecego umysłu, który nie jest, jakoby, w stanie dobrze się zajmować naukami prawniczemi; 2) słabego fizycznego rozwoju, dla którego kobietom winien być wzbroniony wstęp na technikę, — mówiąc, że dotychczas matematyka była uważana za najtrudniejszą naukę, a jednak umysł kobiecy okazał się do niej zdolnym—i że jeżeli w sferach robotniczych i włościańskich kobiety mogą pracować na równi z mężczyznami bez ujmy dla zdrowia, to tak samo mogą pracować i na polu techniki... Zresztą,— kończy prelegentka, podwoje nauki, jako nauki—winne być otwarte dla wszystkich, a jeżeli kobiety okażą się niezdolne do pracy w zawodach prawniczym i technicznym, to samo życie je z tych terenów usunie.

Ostatnia referentka p. Waniszkówna omawiała kwestyę poparcia ankiety w sprawie reformy liceów.

Po dyskusyi, w której także pp. profesorowie Dembiński i Chlamtacz brali udział i zaznaczyli swoje, przyjazne względem omawianych spraw stanowisko, uchwalone zostały następujące rezolucye:

I) Stwierdziwszy, że program 7-mio klasowych pensyi żeńskich w Królestwie Polskiem, odpowiada programowi gimnazyum żeńskiego, że nad wcieleniem tegoż programu w życie czuwa władza szkolna, przez rząd mianowana (Inspekcya, Okręg Naukowy), że wykładający w prywatnych zakładach naukowych muszą się wylegitymować wymaganemi przez Ministeryum Oświaty w Petersburgu kwalifikacyami,—wiec studentek-Polek z dnia 5-go Marca 1908-go roku, żąda, by Ministeryum Wyznań i Oświaty w Wiedniu, opierając się na powyżej wymienionych podstawach, uprawniło abituryentki 7-mio klasowych pensyi prywatnych Królestwa polskiego, wstępować do obu uniwersytetów galicyjskich w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych,—abituryentki zaś tych średnich zakładów naukowych, które wykażą identyczność programową z gimnazyum gen. Chrzanowskiego w Warszawie, lub gimnazyami galicyjskiemi w charakterze słuchaczek zwyczajnych, bez względu na który z wydziałów, otwartych dla kobiet wstępują.

II) Wiec studentek Polek z dnia 5-go Marca 1908-go roku, obok słuszności i sprawiedliwości niniejszych żądań, stwierdza nagłość sprawy, wobec położenia bez wyjścia setek młodzieży żeńskiej, której opinia publiczna i sumienie narodowe nie pozwala uczęszczać do szkół rządowych rosyjskich, a szkoła prywatna polska nie daje prawa wstępu na jedyne polskie wszechnice w Krakowie i Lwowie.

III) Wiec studentek Polek uniwersytetu Lwowskiego z dnia 5-go Marca 1908-go roku, żąda dopuszczenia na wydział medyczny do krajowych uniwersytetów obco-poddanych abituryentek szkół programowo identycznych z galicyjskiemi gimnazyami oraz abituryentek gimnazyów w Galicyi, w charakterze słuchaczek zwyczajnych, zwłaszcza, że mężczyźni obcopoddani mogą być słuchaczami zwyczajnymi medycyny.

IV) Wiec studentek Wszechnicy lwowskiej z dnia 5-go Marca 1908-go roku, żąda dopuszczenia kobiet na wydział prawny w charakterze zwyczajnych i nadzwyczajnych słuchaczek.

V) Studentki Wszechnicy lwowskiej, zebrane na wiecu 5-go Marca 1908-go roku, żądają dopuszczenia kobiet na wszystkie wydziały techniki w charakterze zwyczajnych i nadzwyczajnych słuchaczek.

VI) Wiec studentek Wszechnicy lwowskiej z dnia 5 go Marca 1908 roku żąda reformy liceów żeńskich w myśl wyników ankiety, zwołanej przez Towarzystwo Liceum żeńskiego w dniach 28 i 29-ym Kwietnia 1906 go roku,

Wiec studentek Wszechnicy lwowskiej z d. 5-go Marca 1908 go roku, żąda zakładania rządowych szkół średnich żeńskich (gimnazyów, szkół realnych i liceów zreformowanych), dających wstęp do szkół wyższych, względnie upaństwowienia odpowiednich szkół prywatnych, już istniejących.

Mimo usiłowania pewnej grupy akademików aby ośmieszyć wiec i uniemożliwić obrady, dzięki energii przewodniczących i tolerancyi ogółu studentek, wiec przeszedł spokojnie...

Rażącym dyssonansem przebrzmiało wystąpienie na wiecu odłamu t. zw. postępowych słuchaczek, które złożyły deklaracyę, że udziału w wiecu przyjąć nie mogą, po-pierwsze dlatego. że wiec był ogłoszony, jako polski, a po drugie dlatego że zwołany był przez kółko studentek, zawiązane przy Czytelni akademickiej, z którą młodzież postępowa zerwała stosunki. Rażące i niesympatyczne, powtarzam, było to wystąpienie, gdyż, o ile naturalnie, każda z nas może mieć rozmaite przekonania polityczne, o tyle tam, gdzie chodzi o kwestye kobiece, o wywalczenie praw dla kobiet, — należy zapomnieć waśni partyjnych, gdyż o prawo to chodzi jednakowo i t. zw. narodówkom, i kobietom postępowym.

Zaznaczę przytem, że wiec był zupełnie bezpartyjny, o czem świadczy fakt, że prezydyum jego składało się z osób o najrozmaitszych przekonaniach politycznych.

Prezydyum wiecu zapewne już opracowało memoryał z wiecu, dla przesłania go do Senatu akademickiego, a przez tenże do Ministeryum Wyznań i Oświaty.

Oprócz tego, prezydyum wiecu ma zamiar zwrócić się do Rady krajowej i do Koła Polskiego z prośbą o poparcie sprawy.

Zofia Ryżanka,
słuchaczka filozofii.

Ze sztuk plastycznych.

Otwarcie „Odłamu".

Coraz to nowe grupy artystów występują z pracami swemi w salonach naszej Zachęty; przed dwu tygodniami odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prac członków świeżo zawiązanego stowarzyszenia, które przyjęło niezbyt usprawiedliwioną nazwę „Odłamu". Nazwa ta mało ma związku z doborem wystawionych prac, o czem jednak obszerniej pomówić należy w szczegółowej ocenie tych utworów; tymczasem podajemy nazwiska uczestników nowej grupy, którzy nadesłali dzieła swe na

obecną wystawę, a więc: Józef Chełmoński (szkice rysunkowe), Franciszek Żmurko (Patrycyuszka i Carmen), Edward Okuń (Króliki, Cieplarnia i parę innych prac), Stanisław Lenc, Stanisław Krasskiewicz, Antoni Gawiński, Henryk Grombecki, Wojciech Kossak, Tadeusz Noskowski, Teodor Ziomek, Bronisław Kowalewski, Romuald Witkowski, Zygmunt Badowski, Władysław Wankie, Czesław Tański, Floryan Piekarski, Stefan Popowski, Józef Rapacki, Ludomir Janowski, Kazimierz Lasocki, Władysław Ostrowski, Leon Bigosiński, Konstanty Brandel, Stanisław Rzecki, Stanisław Jagmin, Leopold Wasilewski.

Same zgrupowanie nazwisk tych, przeważnie dobrze znanych w naszej sztuce, pokazuje, iż „Odłam“ właściwie jakiegoś specyalnego, jednolitego zabarwienia nie posiada; cechuje go za to duża stanowczość w urządzeniu zewnętrznem sal; główna sala została przemalowana na przyjemny, szaro-oliwkowy ton, a jedną ze ścian przyozdobiono pięknym fryzem, wykonanym przez Tadeusza Noskowskiego; ciemny tłumnik górnego światła zamieniono na białą przejrzystą gazę, która łagodzi oświetlenie. Umiejętne rozmieszczenie obrazów i rzeźb, urozmaiconych szeregiem pięknych wyrobów ceramicznych Stanisława Jagmina, (którego majolikowy wodotrysk stanowi jedną z ważniejszych ozdób głównej sali) wytwarza całość estetyczną i bogatą pod względem dekoracyjnym. Co do wartości artystycznej obrazów i rzeźb wystawionych, to poziom ich, chociaż dość wysoki na ogół, bynajmniej nie jest jednolity i wymaga dokładnego rozpatrzenia poszczególnych dzieł, składających świeżo otwartą wystawę.

(sk. st.).

Kronika działalności kobiecej.

— Z kolonii dla kobiet. Na wyjazd do kolonii letnich zapisało się w r. b. ogółem 307 osób, z których wysłanych być może najwyżej 180, o ile Tow. kolonii letnich dla kobiet pracujących będzie w możności otworzyć trzecią kolonję, prócz dwóch dotychczasowych (w Laskach i w Wierzbicy). Z poszczególnych zawodów zapisało się: szwaczek 139 (w r. z. 101), krawcowych 27 (31), kwiaciarek 15 (21), kapeluszniczek 12 (9), robotnic fabrycznych 11 (7), bieliźniarek 8 (14), introligatorek 7 (5), krawaciarek 7 (12), pończoszarek 6 (3), sklepowych 6 (16), modystek 4 (12), hafciarek 3 (7), uczennic 2 (6), nauczycielek 2 (2) i t. d. Osób bez zajęcia zapisało się w r. b. 7 (w r. z. 8).

Rosya. W czerwcu r. b. ma się odbyć w Petersburgu pierwszy Wszechrosyjski Zjazd kobiet. Program Zjazdu jeszcze niezatwierdzony w ministeryum — a już ustawy uległy zasadniczym zmianom. Minister nie zgodził się na projekt komisyi organizującej, by delegatów różnych Towarzystw zaliczyć do członków Zjazdu; nadto, postawił warunek, by wyłącznie kobiety były członkami Zjazdu. Czytamy z tego powodu w jednem z feministycznych czasopism rosyjskich następujące refleksye: „Wciąż nas zapewniają, że rosyanie w swej ojczyźnie cieszą się większemi przywilejami niż obcoplemieńcy. Dlaczegoż zatem zjazdy kobiet polskich w Warszawie i litewskich w Mińsku ministeryum dozwoliło urządzić na szerszych podstawach, a Zjazd rosyjskich kobiet chce ująć w ciasne ramki? *Powinno być odwrotnie*“... Lutnia pionierek „równouprawnienia“ zgrzytliwe ma dźwięki!

— W uniwersytecie moskiewskim znajduje się obecnie na fakultecie prawnym 117 słuchaczek, na medycznym — 67, na przyrodniczym—61 i na historyczno-filologicznym—48.

— W pierwszych dniach marca zastanawiano się w Dumie nad sposobami walki z alkoholizmem. Poseł Czełyszew domagał się, by miasta i wsie same stanowiły o potrzebie otworzenia lub zamknięcia karczmy, lecz żeby żony i matki miały w tej sprawie głos doradczy. Nie czekały postanowień Dumy niewiasty kozackie z futoru Paczkow. Same rozstrzygnęły kwestyę. Jak doniósł przed kilku miesiącami „Amurskij Kraj“, zrozpaczone pijaństwem mężczyzn, pomimo ich skarg i protestów, zamknęły karczmę, a wyrok kobiecy zatwierdziła władza.

Anglja. Dnia 28 lutego, wniesiony przez jednego z liberalnych posłów projekt prawa wyborczego posłów, przyjęty został w Izbie niższej w drugim czytaniu 271 głosami przeciw 92. Zwycięstwo, jak dotąd, praktycznego znaczenia nie ma, i ważnem jest tylko ze względów teoretycznych.

Austrya. Na posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu na początku r. b., minister sprawiedliwości przedstawił nowellę do prawa państwowego, zawierającą, jak było do przewidzenia, cały szereg postanowień najwyższej wagi dla kobiet. Z pomiędzy nich przytoczę najgłówniejsze: Kobiety uznane być mają za świadków prawomocnych w sprawach wszelkiego rodzaju, a także przy rozporządzeniach testamentowych. Mogą być naznaczane na opiekunów i kuratorów. Nieślubnym matkom zapewniony będzie zwrot kosztów wynikających z rozwiązania i sześciotygodniowego okresu popołogowego. Ojciec dziecka może być zmuszony kwotę, wystarczającą na pomienione wydatki, jak również i zabezpieczającą trzymiesięczne utrzymanie dziecka, jeszcze przed jego urodzeniem złożyć do sądu. Dziecko nieślubne w możności dziedziczenia po matce i jej krewnych, zrównane ma być w prawach z dzieckiem ślubnem, natomiast, do spadku po ojcu, jak było dotychczas, nie może rościć pretensyi. Należałoby jeszcze zmienić prawo dziedziczenia po współmałżonku, które obecnie najczęściej dotkliwie krzywdzi kobiety.

— W wyborach do sejmu czeskiego kobiety dotąd nie biorą udziału. Posiadają prawo wyborcze jedynie do reprezentacyi gminnej, która, przy autonomicznym ustroju państwowym, ma rozległy zakres działania. Tego roku po raz pierwszy postawiły swoje kandydatki do sejmu, a mianowicie: Karolinę Mach, redaktorkę „Żeńskiego Czasopisma“, Maryannę Tuma, wybitną nauczycielkę, panią Masaryk, żonę zaszczytnie znanego posła i panią Steiner.

— W Budapeszcie p. Berta Hainisz, pierwsza na Węgrzech, otrzymała pozwolenie otwarcia apteki.

Gabr. R.

Chwila bieżąca.

— Sprawa samorządu miejskiego i ziemskiego w gub. Królestwa Polskiego i Kaukazie oddana specyalnej komisyi z udziałem przedstawicieli różnych ministeryów. W charakterze rzeczoznawców wezwano do komisyi jak donosi „Nasz Dzień“, reprezentantów urzędowych Królestwa i Kaukazu.

— General-gubernatorom zostało polecone przez ministra spraw wewnętrznych jak donoszą „Birżewyja Wiedomości“, aby starali się o wzmocnienie wpływów rosyjskich na kresach przy obsadzaniu miejsc rządowych przez „istinno-ruskich ludzi“, głównie w Królestwie Polskiem, Litwie i Ukrainie, następnie w prowincyach nadbałtyckich.

— W obecnie odbywającym się zjeździe szlachty w Petersburgu duszą jego jest były wice-minister Hurko i Puryszkiewicz. Ten ostatni odzyskuje wpływy i został przywódcą nowego związku rosyjskiego, który już otrzymał zatwierdzenie pod nazwą „Związku archanioła Michała“.

— Związek narodu rosyjskiego polecił swym członkom zbierać podpisy pod petycyę o przywrócenie nieograniczonego samowładztwa.

— Prezes ministrów, Stołypin, polecił telegraficznie gubernatorom nakaz, aby rozpowszechniali wśród ludności słowa Najjaśniejszego Pana wypowiedziane do członków Dumy w dniu 26 lutym 1908 r.

— Guczkow, leader październikowców zamierza popierać wyodrębnienie Chełmszczyzny, ponieważ, jak się wyraża: „zadowoli to narodową rosyjską miłość własną“.

— W Sosnowcu odbyła się prawdziwa walka bandytów z wojskiem. Ośmiu zamaskowanych bandytów wpadło do mieszkania Lejbusia Erlicha, zabrali mu pieniądze, buty, czapkę, jego córce, leżącej w łóżku kolczyki i pierścionki. Później udali się do Henryka Żukowskiego, handlującego węglem. Na alarm jego żony, pobili ją lufami od rewolwerów, zrabowali 200 rb. i wyszli. Zawiadomiony o tem młodszy strażnik zabrał z sobą żołnierzy i udał się do cegielni za miastem skąd dochodził gwar i światło. Wojsko otoczyło dom, co widząc znajdujący się tam bandyci weszli na korytarz 2 piętra i zaczęli strzelać do wojska. Wywiązała się obustronna strzelanina; gdy bandytom zabrakło naboi zaczęli wyskakiwać przez okno chcąc się ratować ucieczką, zostali jednak poranieni i w liczbie 7 pod silną eskortą odprowadzeni do więzienia. Jeden zdołał się ukryć. Dom podziurawiono kulami, w mieszkaniu znaleziono maski, rewolwery, skradzione pieniądze i wiele innych przedmiotów.

— Londyński korespondent „Nowego Wremeni“, miał w rozmowie z jednym z wybitnych dyplomatów angielskich poruszać sprawę Macedonii wyrażając głębokie przekonanie, iż Niemcy gotują się do wojny na 3 fronty. Flotę wzmacniają w celu napadu na Anglię. Germanizują kresy wydziedziczając Polaków w celu ataku na Rosyę.

— W celu ratowania posiadaczy małorolnych, którzy dotąd pracowali w fabrykach, obecnie wskutek stagnacyi w okręgu fabrycznym radomskim są bez zajęcia, powstało biuro pośrednictwa pracy przy Ostrowieckim Tow. Dobroczynności, które przyjmuje zapis kandydatów do robót rolnych, jak również kowali, ślusarzy, maszynistów i stolarzy. Instytucya ta powstała przed kilku tygodniami i pozyskała już zaufanie w okolicy. O ile obywatele potrzebują robotników sezonowych, zarząd Tow. Dobroczynności w Ostrowcu prosi o zgłaszanie się do niego.

— W Radomiu aresztowano członków bojówki polskiej partyi socyalistycznej.

— W osadzie Jedlnia pod Radomiem wykryto potajemną drukarnię.

— Tygodnik polityczny „Prawda“ przestała rodagować p. Sieroszewska, przeszedł na własność polskiego Zjednoczenia postępowego.

— „Dziennik Powszechny“ podpisuje obecnie jako redaktor ks. kanonik Hipolit Skimbrowicz.

— W Finlandyi nastąpiło rozwiązanie sejmu, obecnie zacznie się gwałtowna walka wyborcza.

— W ciągu roku ubiegłego oraz pierwszych dwóch miesięcy r. b. policja skonfiskowała ogółem broni palnej w państwie rosyjskiem 147.000 sztuk.

— O smutnej katastrofie donoszą z Płocka, iż góra Tumska pękła i osunęła się ku Wiśle, grożąc zawaleniem domków nadbrzeżnych. Mieszkańcy tychże uciekają w popłochu.

— W Berlinie w 60 rocznicę wypadków marcowych, 1848 r., odbyły się zebrania socyal-demokratów, na których było około 20,000 osób. Dzień przeszedł zupełnie spokojnie, chociaż na bulwarach i ulicach przylegających do pałaców, ustawiono liczne oddziały policyi.

— W Paryżu zmarł znany psychjatra dr. Mierzejewski. Urodzony w r. 1838 ukończył akademję medyczną w Petersburgu, gdzie w roku 1877 był dyrektorem kliniki chorób umysłowych. Wiele cennych dzieł wyszło z pod

jego pióra, dotyczących alkoholizmu, idyotyzmu, paraliżu postępowego; był autorem wielu rozpraw, redaktorem „Wiestnika kliniczeskoj i sudiebnoj psichiatryi i neuro pologii". Był prezesem zjazdu psychiatrów w Moskwie w r. 1893 opuścił katedrę akademii lekarskiej.

— Dnia 28 marca zakończył życie Henryk Sadowski, współpracownik „Kuryera Warszawskiego", przeżywszy lat 61.

— W Wilnie z rozporządzenia Cesarskiego rozwiązano kapitułę, ponieważ w miejsce złożonego z urzędu ks. biskupa Ropa nie chciała wybrać nowego administratora dyecezyi. Członkowie kapituły zostali usunięci z całkowitym wstrzymaniem im pensyi.

— Dnia 6 kwietnia również z rozporzadzenia Najjaśniejszego Pana został rozwiązany Sejm Finlandzki.

— Minister oświaty Schwartz odwołał okólnik b. Ministra Kaufmana, wprowadzający ułatwienia przy otwieraniu szkół prywatnych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Prenumeratorce B. H. z ulicy Koszykowej.* — Żądane adresy podajemy: P. Leopoldyna Skwarecka — plac Ś-go Aleksandra 11; P. Mercère — Nowy Świat 40.

SPROSTOWANIE.

W artykule J. Okszy o książce A. Górskiego „Monsalwat" następujące prostujemy błędy: zamiast Bilię — biblie, zam. pruderyi — prudencyi, zam. dystansu — dysonansu, zam. własnych wierzeń — właściwych wierzeń.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, **Oszczędza do 50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Najnowszy wynalazek techniki i sztuki. Najznakomitsze w Kraju KOLOROWANE FOTOGRAFIE



Po otrzymaniu fotografii z opisaniem koloru twarzy, włosów i ubrania, wysyłamy 6 razy większą fotografię podług niniejszego wzoru **6 artystycz. wykon. kolorowych fatografii w passe-partouts za 2 ruble. Zwyczajne fotografie 4 razy większe od załączonego wzoru 20 sztuk za 1 rb. 60 kop.** Franko za zaliczeniem pocztowem. Przedstawicielstwo Paryskiego Towarzystwa „MERKURY“ Warszawa, Długa 5. Poszukiwani agenci na wygodnych warunkach.

Nowość w Kosmetyce



Krem Japoński „BANZAJ“

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach.

Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.

MAGAZYN FINLANDZKI

F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

PŁÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNĘ białą i kolorową
CHUSTKI webowe i batystowe
RĘCZNIKI i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostyumy, Zefirów i Płócienek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.



ZEGARMISTRZ **JAN JEZNACKI**

długoletni współpracownik p. Woronieckiego

43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu.

TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.

Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.

Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

MAGAZYN MÓD **A. PISTOR**

Mazowiecka № 12.

Po powrocie z Paryża poleca **MODELE** z pierwszorzędnych firm paryskich oraz własne w cenach przystępnych.

Perfumy o wykwintnych zapachach

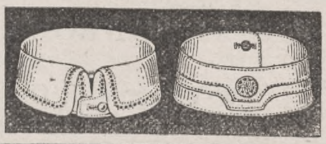


Coeur de Carmen | Violette
Idéal | Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.



Damskie kołnierze i mankiety fantazyjne

K. DUTKIEWICZ, S-to Krzyska Nr. 30.

WARSZAWA, Telefon 170-88.

Trzoda rasy **swojskiej uszlachetnionej,**

najodpowiedniejsza do hodowli krajowej, jako odznaczająca się połączonemi zaletami ras: krajowej **(wytrzymałość i płodność)** oraz angielskiej **(tuczność).**

Jaja kur Plymouth Rock i Mantes.

Do nabycia w dom. *STAW* poczta *Gombin* st. dr. W. W. *Pniewo.*

TYTUS KOWALSKI

d. Juljan Penkala

Senatorska 10

Wielki Wybór

Parasoli i Parasolek

Ostatnie Nowości!

Angielskie En-tout-cas
Parasolki fantazyjne.

Nowy wynalazek



Macdonalda w Londynie

Aparat ręczny „Patent Weaver“ do automatycznego cerowania.

Dzięki udoskonaleniu i mało skomplikowanej konstrukcyi „Weaver'a“ każdy może bez uprzedniego przygotowania, korzystając jedynie z załączonego przy aparacie illustrowanego podręcznika, reperować pończochy, chusteczki obrusy i t. p. pończosznicze, płócienne i wełniane wyroby tak znakomicie, że zacerowany przedmiot wygląda jak nowy, przytem w ciągu 5 minnut „Weaver'em“ zrobi się więcej, niżeli ręką w ciągu godziny. Ze względu na to, że praca „Weaver'em“ nie wytęża wzroku, nie nuży organizmu, a jedynie jest miłą rozrywką, przeto każda z Pań (bez różnicy wieku) chętnie wykona tą, niezbędną w każdym domu, pracę ani jedna para podartych pończoch, ani jeden obrus nie zmarnuje się. „Weaver“ wszystko doprowadzi do należytego porządku, a to bardzo ważne w gospodarstwie, gdyż z tego powodu można rok rocznie zaoszczędzić setki rubli. Aby uprzystepnić posiadanie „Waever'a“ każdemu naznaczona bardzo nizka cena, gdyż tylko rb. 2 kop. 25. Przesyłka kop. 40, zamawiający 2 lub więcej szt. za przesyłkę nie płacą, — zamiejscowym wysyła się pocztą za zaliczeniem.

T-wo „Piter“ Petersburg, Newski 18/22.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii.

Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc.

Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris. Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.**

Nikodem Emiljan Różewicz

Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

Migrenę,

silne bóle głowy (influenza), usuwają natychmiast, oraz wzmacniają ustrój nerwowy pastylki D-ra Lauterbacha w Paryżu.

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny Ludwik Spiess i Syn.

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

WARSZAWA, Włodzimierska 19.

Nowo-otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego

E. Jechanowskiego,

Marszałkowska 67. Poleca po b. nizkiej cenie wielki wybór obówia.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.